



WYWIAD MIESIĄCA: WIOLETTA SOKÓŁ

Od 1998 do sierpnia 2003 r. pani Wioletta Sokół pracowała w Konsulacie Generalnym RP w Kaliningradzie jako konsul do spraw prawnych. Zajmowała się również kontaktami z Polonią i sprawami kultury. Znana i lubiana w kręgach polonijnych, pani Wioletta cieszyła się dużą popularnością i podziwem. Promieniująca optymizmem, życzliwa i energiczna, zawsze była otwarta ku wszelkim kontaktom i chętna do udzielania pomocy, nawet, gdy problem nie dotyczył bezpośrednio sfery jej działalności. Proponujemy Państwa uwadze wywiad z panią Wiolettą Sokół.



- Jak i kiedy trafiła Pani do Kaliningradu? Czy był to świadomy wybór, czy może przypadek?

- Język rosyjski jest mi od dawna bardzo bliski. Już w przedszkolu wyłowiono u mnie talenty do języków słowiańskich: potrafiłam miękko artykułować samogłoski i spółgłoski. Pani w przedszkolu pochodziła spod Wilna. To ona zaczęła mnie uczyć piosenek w języku rosyjskim, co spotkało się ze zrozumieniem moich rodziców. Później kontynuowałam naukę rosyjskiego w szkole (LO nr I w Olsztynie, mające sławę najlepszego humanistycznego liceum w mieście), gdzie mnie często kwalifikowano na olimpiady języka rosyjskiego. Po liceum rozpoczęłam studia na wydziale prawa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Moją specjalizacją było prawo karne – szłam jak burza w kierunku prawniczym (śmieje się). Później zdałam na aplikację sędziowską i po jej ukończeniu zaczęłam sędzić w wydziale karnym w Olsztynie. Właśnie wtedy spotkałam kolegę, który od jakiegoś czasu pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Zaczął mi opowiadać o tym, jak ciekawa jest praca wyjeżdżającego na placówki dyplomaty. Mówił tak: „Wiesz Wiołka, jakoś nie widzę cię w sędziowaniu, dla

ciebie jest to zbyt statyczne. Powinnaś to zmienić.” I w ten sposób namówił mnie do pracy dyplomaty, po czym znalazłam się w MSZ-cie. Pierwszą propozycję pracy na placówce musiałam ze względów rodzinnych odrzucić – wtedy urodziłam synka Pawelka. Natomiast później, w roku 1998, pojawiła się propozycja Kaliningradu. W tym momencie stwierdziłam, że teraz już wiem, dlaczego ciągle musiałam z tym rosyjskim mieć do czynienia. To był mój pierwszy wyjazd na placówkę dyplomatyczną. Przepracowałam tu cztery lata i dostałam przedłużenie na piąty rok. Jestem tą pracą w pełni usatysfakcjonowana, jeśli chodzi o docenienie mnie merytorycznie. Przyjechałam do Kaliningradu jako konsul prawny. Miałam zajmować się sprawami prawnymi Polaków, którzy znaleźli się za granicą, czyli w Obwodzie Kaliningradzkim. Są to dość trudne tematy, takie jak np. urodzenie dziecka albo zgon najbliższych, areszty, zatrzymania.

- Czyli znajomość prawa rosyjskiego jest konieczna?

- W pewnym sensie. Tu najważniejsza jest Konwencja Wiedeńska, która zawiera wszystkie uregulowania spraw karnych i cywilnych. I tego należy się trzymać. Prawo rosyjskie jest bardzo istotnym elementem w pracy konsula prawnego. Miałam do czynienia ze sprawami obywatelskimi, sprawami repatriacji, przez co naturalnie musiałam wyjść na sprawy polonijne. A później moja działka rozszerzyła się jeszcze o kulturę. Przez jakiś czas również zastępowałam konsula do spraw wizowych. Tak, że muszę powiedzieć, że trzeba było mieć naprawdę wysokie obroty, pracując na takiej placówce, która jest uznawana za małą, a przy tym jest na niej wszystko, co zwykle znajdziemy w wielkich ambasadach. Tutaj każdy powinien być omnibusem i znać się na wszystkim. Było to dla mnie naprawdę dobre doświadczenie.

- Czego się Pani spodziewała? Jak wyobrażała sobie Pani pobyt i pracę w Rosji?

- Przyszanam szczerze, że trochę obawiałam się Kaliningradu. Nie był on placówką, na którą dyplomaci chętnie się zgłaszali. Wszyscy raczej ustawiali się w kolejkach na placówki zachodnioeuropejskie. Pomyślałam wtedy, że nie koniecznie można zrobić karierę w tym Kaliningradzie. Dyplomaci zbyt często zjeżdżali stamtąd, a ja miałam małe dziecko. Poza tym, w sierpniu 1998 r. Rosja przeżywała kryzys. Wszyscy mówili o pustych półkach w sklepach, że wszystko jest za dolary, na granicach są straszne kolejki i życie jest bardzo drogie. Ale ponieważ do Kaliningradu jest dosyć blisko (jestem z Olsztyna), postanowiłam się zgodzić. Moim zdaniem, Kaliningrad dosyć szybko poradził sobie z tym kryzysem.

- Jakie są osobiste wrażenia Pani z miasta i spotkań z jego mieszkańcami?

- Pierwsze wrażenie z miasta było raczej specyficzne, dlatego że przyjechałam do Kaliningradu w listopadzie, co nie jest najlepszym momentem na oglądanie tego miasta. Kaliningrad był szary, ponury i deszczowy. Nie było wtedy tej bujnej roślinności, a urok Kaliningradu polega na oazach zieleni, na pięknych parkach z ich alejkami, na rzece Pregole. I teraz już chyba na zawsze to miasto będzie mi się kojarzyło z ponurym listopadem. Oprócz tego, Kaliningrad jest specyficzny ze względu na swoją historię. Przed wojną miał zupełnie inny kształt, co niestety zostało zniszczone. Stare miasto każdemu miastu dodaje pewien klimat. Stare miasto jest sercem każdego miasta. Tego bardzo brakuje Kaliningradowi. Wprawdzie jest tu katedra, ale to jedynie symbol starego Königsbergu. Ślady historii nie są widoczne wprost, o nich trzeba wiedzieć od kogoś lub z książek. Jednak właśnie przez to jest to miasto ciekawe, unikalne: dzięki temu człowiek sięga do historii, czyta książki, idzie i zachwyca się: „O, to ta brama, o której przeczytałem!” Nie można Kaliningradu porównać do żadnego innego miasta w Europie.